Rok XIIIty. Nr. 46.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta czwarta po Zielonych Świątkach,* dnia 11. Listop. 1849.

Religia.

List Śgo Augustyna do Largusa.

W Twoim liście wzywasz mnie do pisania; spodziewasz się przeto, że coś przyjemnego z mego listu wyczytasz. — Więc czytaj:

Jeżeli lubiłeś próżność świata, nim ją z doświadczenia poznałeś: to nią wzgardź teraz, kiedyś się już o niéj przeświadczył. Bo jéj powaby są próżną ułudą, jéj żądza podobania się daremném wysileniem, jéj wywyższanie się jest ciągłą bojaźnią i niebezpieczeństwem, jéj uciechy są z początku głupotą, a przy końcu żalem.

Taka jest prawdziwa wartość i treść tego wszystkiego, za czém, w téj krainie śmierci i udręczenia, bardziéj z pożądliwością niż z przezornością ubiegamy się.

Daleko inaczéj rzecz się ma z uciechami ludzi sprawiedliwych. Ich nadzieje inną mają podstawę, ich prace inny im przynoszą owoc, ich posłuszeństwo inną nagrodę.

Bo jest zupełném niepodobieństwem chcieć przebyć przez ten świat bez bojaźni i niedoli, bez mozołu i niebezpieczeństwa. Lecz o to tylko idzie, co jest przyczyną cierpienia, co jest nadzieją w cierpieniu, i co końcem cierpienia. To stanowi różnicę.

Co się tycze uciech światowych w powszechności, to nie widzę sposobu, jakimby mądrość znaleźć mogła stósowną porę uleczenia chorych dusz ludzkich. Bo dopóki mają dni wesołe, dopóty z pychą odrzucają zbawienne napomnienia, a prawdę poniżają do babskich baśni. Skoro zaś nadejdą smętne godziny, natenczas myślą wszelkiemi siłami nad tém, jakby się biédy jak najprędzéj z karku pozbyć, zamiast wewnątrz siebie szukać silnego lékarstwa na chorobę i dopatrywać drogi, którąby ich w krainę zupełnego zdrowia doprowadziła.

Jednakże znajdują się i tacy, którzy radzi słuchają prawdy, częściéj w nieszczęściu, rzadko w szczęściu. Lecz takich wybranych jest mało, mało według słowa proroctwa. Pomiędzy niewielu tymi radbym i Ciebie widział, mój kochany, bo ja Cię bardzo kocham, Ty mój kochany synu. To

napomnienie niech Ci stanie za podziękowanie i za odpowiedź na twój list, w którym mnie czule pozdrawiasz. A jakkolwiek Ci bardzo życzę, ażeby Cię drugie takie strapienie nie spotkało; to jednakże bolesne uczucie moje, gdybym Cię przez pierwsze utrapienie nie miał widzieć poprawionym, byłoby daleko żywsze, niż to życzenie.

Myśli o religii i moralności.

I. Nieprawda, którą wbrew wiedzy twojéj wyrzekłeś, jawnie pokazuje, że kłamca pogardza Bogiem, a lęka się ludzi. — Tę sztukę kłamania z bojaźni przed ludźmi, a zapierania się prawdy z bezbożności, nazywamy nawet często skromnością i wysokim tonem w życiu. A to przecie nic innego nie jest, jak cenić świat, a upośledzać Boga.

II. Bez ćwiczenia rozumu i zdolności, czyli bez wychowania człowieka, nie masz na świecie nauk, nie masz sztuk i wynalazków. Lecz jeżeli nasz rozum w przewrotnych naukach ćwiczymy, natenczas prowadzi on nas do zgubnych fałszów i nauk, a nie do prawdy i cnoty. Bo dusza nasza podobna jest do roli, a nauki, w których jesteśmy wychowani, są jakoby nasieniem; jak zaś nasienie zepsute nie upłodni roli i wyda niezdrowe owoce, tak i przewrotne nauki zepsują wychowanie i całego człowieka — kiedy przeciwnie nauki proste i czyste ożywiają i oświecają rozum i robią człowieka dobrym.

III. Z duszą naszą zupełnie tak jest, jak z naszą kulą ziemską. Jak światło, które oświeca ziemię, z nieba pochodzi; tak i światło, które oświeca duszę, z nieba pochodzi. Światłem ziemi i przyczyną ciepła jest słońce, a światłem i ożywiającém ciepłem duszy jest Bóg. Gdyby światło słoneczne zostało odjęte ziemi, natenczas ziemia zaległaby ciemnością i śmiercią, bo ciepło nie ożywiałoby jestestw żyjących; podobnie gdyby duszy odjęte zostało światło pochodzące od Boga, dusza zostałaby zaćmioną i nie miałaby życia.

Pieśń (z Kantyczków).

Śliczna Panienka Jezusa rodziła,
W stajni powiwszy, siankiem go okryła.
O siano, siano, siano jak lilija,
Na którém kładzie Jezusa Marya.

Czyś taka biédna, o Panienko droga,
Żeś w liche siano uwinęła Boga;
O siano, siano, siano kwiecie drogi,
Że się na tobie kładzie Pan ubogi.

A Józef, mąż zacny,
Na dzieciątko baczny,
Świętą Pannę cieszył
I z usługą spieszył.

Mój Józefie drogi,
Toćto mróz tu srogi,
Zziębnie nam dzieciątko,
Boskie pacholątko.

Temu pacholątku,
Boskiemu dzieciątku,
Przynieś, proszę, siana,
W główkę, pod kolana.

I Józef, mąż zacny,
Na dzieciątko baczny,
Wziął sianka nie wiele,
I w żłobie mu ściele.

A zaś bydląteczko,
Wół i ośląteczko,
Parą nań puchali,
Dziecię ogrzewali.

Rozmaitości.

Nowina.

W królestwie Polskiém zaprowadzono rossyjskie miary i wagi. I nałożono nowy podatek. Aż dotąd były tam tylko dwa podatki: podatek gruntowy i podymne czyli kominowe. To ostatnie opłacano od każdego komina, który ponad dach wystawał, chociażby w domu i kilka rodzin mieszkało; lecz teraz płacić będą mieszkańcy od każdego ogniska, na którém gotują. — Każdy widzi, że ten podatek jest uciążliwszy, bo trudno będzie dwom lub kilku rodzinom, które mają dziatki i jakątaką czeladkę, gotować na jedném ognisku; lecz zapewne będzie niższy, tak iż go i ubogie rodziny zdołają opłacić. Aleć to nie tylko w Polsce, bo i u nas jakoś coraz to nowe podwyżki; oto teraz wyszło rozporządzenie, że księża, nauczyciele, wojskowi, co aż dotąd od klassycznego podatku byli wolni, tenże podatek porówno z innymi opłacać muszą. Nic dziwnego; — wojna przeszłoroczna wiele pieniędzy kosztowała, dlatego dawniejsze podatki już nie wystarczają na pokrycie tych nadzwyczajnych wydatków i na zaspokojenie bieżących potrzeb.

Lekarstwo na koklusz.

Weź dwadzieścia granów wajnsztynu, dziesięć granów koszenili i uncyą rafinowanego cukru, rozpuść w półkwaterce ciepłéj wody i dawaj 4- lub 5cio letniemu dziecięciu 3 razy na dzień po łyżeczce od kawy i po odrobinie, gdy się kaszel naprzykrza. Dziecię uczuje ulgę natychmiast, a zupełne uleczenie nastąpi w 4ch lub 5ciu dniach. Lekarstwo to tysiącom już pomogło. Przytém należy dzieci wysyłać na przechadzkę, ale tylko wtedy, kiedy jest świeże, suche i łagodne powietrze. — Z Gazety W. X. Poz. z roku 1841.

Sposób na mole.

Najłatwiéj i najprędzéj wytępisz mole przez kadzenie octem, w następujący sposób: Rozpal dachówkę, lub jaki płaski kamień, poléwaj go potém ile możności najostrzejszym octem, trzymając go tak, ażeby para wchodziła w szpary drzewa lub tego miejsca, w którém się mole gnieżdżą.

Pchły na kapuście

lub innéj jakiéj jarzynie łatwo odpędzisz bobkami końskiemi. Weź świeże bobki, miałko rozetrzéj i posyp niemi ziemię, na któréj stoją rośliny, tak iżby jéj z pod tego pruchna nie było widać. Równie dobre są bobki kozie.

Bajki z Jachowicza.

Kruk i Łabędź.

W pięknym Dzikowskim ogrodzie,
Pływał wspaniały łabędź po przejrzystéj wodzie,
A wyciągając szyję w najzręczniejszym ruchu,
Rozsiewał blask w około śnieżystością puchu.
Kruk, siedzący na drzewie, niedaleko wody,
Zdumiewał się nad wdziękiem przecudnéj urody,
Chciał mu zrównać w białości, doświadcza kąpieli,
Ale czarność wrodzona już się nie wybieli;
Napróżno wszelkich starań w umyciu używa,
Po czarnych jego piórach czysta woda spływa.

W bezskutecznych zamiarach czas mu zniknął marny,
Jak wstąpił w wodę czarny, tak i wyszedł czarny.
Zazdrość go gniewem zapala,
Inny więc umysł uchwala;
A nie mogąc dosiądz chwały,
By był taki jak on biały,
W końcu tego chce dokazać,
By tamtego białość zmazać.
Do tak podłego zamiaru,
Kruk, znany z swoich sprawek, ma aż nadto daru.
Więc od nocy do poranku
Czyha na to bez przestanku;
Ale łabędź ostrożny, pływając po wodzie,
Długo nie uległ przygodzie.
Kruk się nareszcie do podstępu bierze,
Udaje przyjaźń nieszczérze:
Przez pochlebstwa, ulegania,
Zwolna łabędzia nakłania,
By wzgardził, czém go hojna obdarza natura,
I poczernił swoje pióra.
Wkrótce przyjaciel mniemany,
Ziściwszy cel pożądany,
Śmiech mu ze wzgardą zostawia w nagrodzie.
Poznał łabędź błąd po szkodzie,
Co tchu do wody przybywa.
Szczęściem czarność się odmywa;
Ale jednak cząstka mała,
Przy dzióbie mu pozostała.
I od téj to właśnie doby,
Czarne plamki mają dzioby.
Co się stało z łabędziem, to się dzieje z nami,
Zbyt się trudno oczyścić, kto się już raz splami;
Mimo usilne staranie,
Zawsze plamka pozostanie.

Wilk i Pasterz.

Wsparty na krzywym kiju dumał pasterz biedny,
Że mu owce zaraza zniszczyła do jednéj.
Wtém się z lasu wysuwa wilk łzami zalany;
„Słyszałem, żeś pozbawion twéj trzódki kochanéj,“
Mówi głosem litośnym, „o! jaka to szkoda!
Co to była za piękna i tłuściutka trzoda!“
„Dzięki ci, rzecze pastérz, iż dzielisz me bóle;
I ty, widzę, nieszczęsnych umiész czuć niedolę.“—
Na to kundyś pasterza: „I jak jeszcze czuje!
Kiedy w cudzém nieszczęściu własne upatruje.“

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)